



ARCHIWUM WYDAWNICTWA

Stefan Kisielewski twierdził, że uniwersytetem politycznym było dla niego wyjątkowo tragiczne w skutkach powstanie warszawskie, którego był krytykiem

„Kisiel” jak Don Kichot samotnie walczył piórem z wiatrakami absurdów PRL

Wiesław Pierzchała
w.pierzchała@dziennik.lodz.pl



PRL

Był królem felietonu w czasach PRL. Wołał na puszczy i bił głową o ścianę. Przez całe dekady brał udział w bitwie nad bzdurą, czyli w walce z orwellowską rzeczywistością nad Wisłą. Swoje boje toczył samotnie jak Don Kichot i pod maską błazna Stańczyka, za którą kryła się jednak mądrość, przenikliwość i spora dawka humoru. Dlatego salonowa formacja, jaką założył z Herbertem i Tyrmadem, nazywała się Partia Wariatów Liberalów.

Chodzi oczywiście o Stefana Kisielewskiego zwanego „Kisielem”. Był jedną z najsłynniejszych i najbarwniejszych postaci w PRL. Od jego felietonów zaczynało się lekturę „Tygodnika Powszechnego”. Jego nazwisko miało swoją markę. Jerzy Wal-

dorff utrzymywał, iż „Kisiel” brzmi jak Wawel. O tym, co miał do napisania i powiedzenia przeczytamy w książce „Stefan Kisielewski. Reakcjonista. Autobiografia intelektualna” wydanej przez Ośrodek Karta.

Jej bohater przez lata powtarzał, że w drodze do normalności i dobrobytu niezbędna jest zdrowa gospodarka rynkowa, a nie chora i utopijna gospodarka socjalistyczna, ponieważ - jak zaznaczał - herbata w filiżance bez cukru nie stanie się słodką od samego mieszania łyżeczką. I dziwił się, jak można reformować coś, co nie jest reformowalne. Dlatego krzywo patrzył na słynne swego czasu hasło „Socjalizm - tak, wypaczenia - nie” i z upodobaniem powtarzał swoją wersję: „Socjalizm - nie, wypaczenia - tak”, czym do białej gorączki doprowadzał partyjnych propagandzistów.

Tym bardziej że nigdy nie ukrywał, iż jest antysocjalistą, opozycjonistą i kontrewolucjonistą. Wprawdzie nie był takim mistrzem aforyzmów jak Stanisław Jerzy Lec, niemniej niektóre jego stwierdzenia to klasyka

słów skrzydlatych. Oto przykłady: „Rewolucja jest gwałtem, za którego pomocą aktywna mniejszość narzuca swą wolę biernej większości”. „Socjalizm to ustrój, który bohatersko walczy z problemami i bólaczkami przez siebie stworzonymi”.

Przez prawie całe życie związany był z „Tygodnikiem Powszechnym”, który wprawdzie był opozycyjny, ale nie do końca, gdyż de facto zgadzał się z podwalinami Polski Ludowej: ustrojem socjalistycznym, przewodnią rolą Partii i trwałym sojuszem ze Związkiem Radzieckim. Co ciekawe, Stefan Kisielewski trafił do „TP” dzięki protekcji Czesława Miłosza, który przedstawił go redaktorowi naczelnemu Jerzemu Turowiczowi. „Kisiel” zaczął pisać o muzyce - był kompozytorem i o polityce - przed wojną terminował u Jerzego Giedroycia. I tak zostało.

Sam sobie był sterem i żeglarzem. Niezależność poglądów była jego znakiem firmowym. Potrafił wbić szpilę Radiu Wolna Europa, zbrojnemu podziemi niepodległościowemu w postaci NSZ i naszym emigrantom poli-

tycznym w Londynie, których nazywał fantastami. Brzmi to nieco groteskowo, bowiem „Kisiel” - mimo że mienił się realistą i neopozytywistą - sam bywał niezłym fantastą.

Chodzi o relacje między PRL a ZSRR. Najpierw utrzymywał, że jak w 1944 roku Armia Czerwona przekroczyła dawną granicę II RP, to rząd emigracyjny w Londynie powinien przylecieć samolotem na Kresy i jako gospodarz tych terenów powitać „wyzwolicieci”. Zaisze, nawet Mrozek by tego lepiej nie ujął. Potem przekonywał, że Warszawa może odegrać ważną rolę w polityce europejskiej jako pośrednik między Moskwą a Zachodem. Oczywiście była to mrzonka. Na koniec zaś proponował, aby liderzy „Solidarności”, niezależnie od wciąż rządzącej PZPR, sami nawiązali relacje z przywódcami Kremla. Pomysł tyleż ciekawy, co nierealny.

Pierwszy krach w jego karierze felietonisty nastąpił w 1953 roku, kiedy władze PRL rozprawiły się z katolickim „Tygodnikiem Powszechnym”. Jego szefowie mieli zamieścić - jak pisze

„Kisiel” - artykuł chwalcący Stalina w związku z jego śmiercią. Odpowiedzią redakcji było non possumus. Władze zwolniły więc pracowników „TP”, który oddali „Paxowi”. Przez trzy lata „Kisiel” klepał biedę, po czym - na fali odnowy i odwilży - wrócił na łamy odzyskanego tygodnika i trafił do wielkiej polityki.

Stało się to możliwe, gdyż Władysław Gomułka wrócił do władzy i zgodził się, aby swoich ludzi w Sejmie mieli nie tylko katolicy „Paxu”. W ten sposób zaczęło kiełkować koło sejmowe „Znak”. Jego liderem został Stanisław Stomma zwany żartobliwie przez Kisielewskiego „stommą ziemniaczaną”. Jednak brakowało kolejnych kandydatów na posłów. I wtedy związany z „TP” pisarz Antoni Gołbiew wpadł na znakomity pomysł, aby jednym z nich został wytrawny felietonista. Jego koronny argument był nie do odparcia: „Jeśli wyślemy „Kisiela” do Sejmu, to przynajmniej będzie śmiesznie”.

I tak się stało. Kisielewski był posłem przez dwie kadencje. Z początku nie krył entuzjazmu

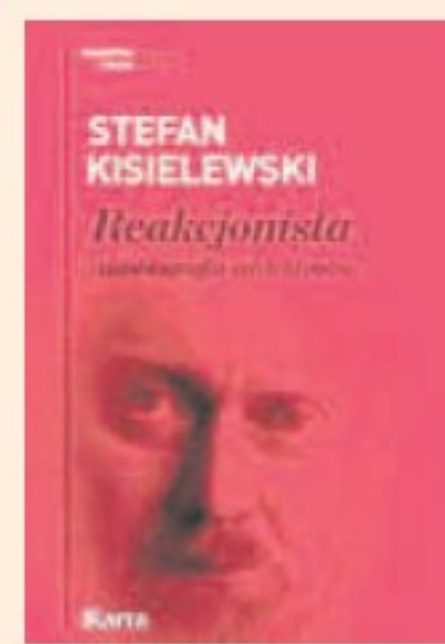
dla towarzysza „Wiesława” i jego linii politycznej. Jednak im bardziej Gomułka odchodził od Października, tym bardziej stawał się sceptykiem i kontestatorem. Bywało, że z mównicy sejmowej głosił wszem i wobec, że jest antysocjalistą, czym do furii doprowadzał prawą rękę towarzysza „Wiesława” - Zenona Kliszkę, który robił wtedy Stommie awantury i perorował mu w uniesieniu: „Przeciwników socjalizmu to ja widziałem we Wronkach, a nie w Sejmie”.

Kielich goryczy został przełany po zdjęciu ze sceny „Dziadów” Dejmka, kiedy „Kisiel” podczas zebrania literatów wypowiedział pamiętne słowa o skandalicznej dyktaturze ciemniaków w polskim życiu kulturalnym. Gomułka uznał, że słowa jego dotyczą. Efekt? Kisielewski został pobity na ulicy przez „nieznanych sprawców”. Ponadto otrzymał zakaz publikacji w „TP”, co dla publicysty nie było niczym nowym. Pamiętajmy, że przez całe życie toczył boje z cenzurą, która szatkowała mu felietony i... mowy sejmowe oraz blokowała druk całych artykułów. Nasz bohater oszacował, że w latach 1945 - 1980 napisał ok. 2 tys. tekstów dla „TP”, z których ok. 100 ukazało się bez skreśleń cenzorskich, a ok. 300 w ogóle się nie ukazało, bo nie zgodzili się na to nadzorca z ul. Mysiej.

Dla mistrza felietonu nastały ciężkie czasy. Wprawdzie po upadku Gomułki i nastaniu Gierka znów mógł publikować w „TP”, ale prawdziwy przełom nastąpił po 1976 r., kiedy to miały miejsce - według „Kisiela” - trzy cudowne zdarzenia. Oto one: powstanie niezależnego, podziemnego obiegu wydawniczego, wybór kardynała Karola Wojtyły na papieża i jego wizyta w Polsce oraz utworzenie „Solidarności”.

Wprawdzie wszystkim skończyło się stanem wojennym, ale zmiany w 1989 roku były już nie do cofnięcia. Kisielewski opuścił centrolewicowe środowisko „TP” i poszedł własną drogą. Wstąpił do Unii Polityki Realnej i poparł program gospodarczy Porozumienia Centrum, zaś w wyborach prezydenckich głosował na Lecha Wałęsę, gdyż - jak wyjaśniał - widział ryzyko tej kandydatury, ale nie widział dla niej alternatywy. Król felietonu zmarł w 1991 roku w wieku 80 lat.

KSIĄŻKA



STEFAN KISIELEWSKI

Reakcjonista
Autobiografia intelektualna
Wydawnictwo:
Ośrodek Karta